

Po 24 latach w olimpijskich szrankach

Witold Domański



Para Piotr Wawryniuk i Poprad brata udział w olimpijskim Pucharze Narodów w Meksyku (fot. S. Rozwadowski).

Jeździectwo było u nas tą dyscypliną, która po ostatniej wojnie najpóźniej ze wszystkich innych wypłynęła na szersze wody. Dość powiedzieć, że w latach 1948—1959 odbyły się trzy olimpiady bez udziału polskich jeźdźców, podczas gdy w Londynie, Helsinkach i Melbourne nabierali doświadczenia i powoli zdobywali laury nasi lekkoatleci, bokserzy, szermierze czy wioślarze. A przecież powstały nawet nowe dyscypliny olimpijskie, jak podnoszenie ciężarów czy kajaki, które już w tym pierwszym okresie powojennym zdobyły sobie prawo obywatelstwa w Polskim Komitecie Olimpijskim. O jeźdźcach zapomniano aż po rok 1956 włącznie, choć dyscyplina ta odrodziła się i żyła niejako w konspiracji dzięki garstce zapaleńców.

Mimo iż igrzyska jeździeckie 1956 r. zostały wyłączone z programu w Melbourne i zorganizowane blisko, bo w Sztokholmie, dokąd nawet w XVII wieku konno zapędzał się hetman Czarniecki, jednak brakło chętnych, a może odważnych, aby nawiązać do tradycji i przygotować oraz wysłać naszą ekipę jeździecką. W Sztokholmie na trybunach znaleźli się tylko emisariusze polscy — prezes Sekcji Jeździeckiej przy GKKF gen. Wiktor Zimiński i instruktor ekip przedwojennych mjr Leon Kon.

Gdy w roku 1957 reaktywowano PZJ, sprawa nabrała nieco innego obrotu. Dopuszczeni do głosu działacze jeździecy wyrosli nagle jak grzyby po deszczu i mimo braku środków finansowych zaczęli szerzyć propagandę tej tradycyjnej w naszym kraju dyscypliny. Zaczęli oni domagać się równouprawnienia z innymi sportami i powoli nasze ekipy rozpoczęły starty na zagranicznych hipodromach. Tradycyjnie więc ruszyła z miejsca sprawa skoków i WKKW, a ujeżdżenie konia, jak

zawsze, stało się malum necesarium, czyli złem koniecznym związanym z pierwszą próbą WKKW.

Kto zetknął się w tym okresie (lata 1956—1960) z zawodami w zachodniej Europie i ocenił na ich tle pierwsze występy naszych koni oraz jeźdźców, ten zrozumiał jak wielki postęp poczyniło jeździectwo na świecie i ile trzeba będzie włożyć pracy, aby tę przepaść przeskoczyć. Zresztą gdyby wtedy, w roku 1957, ówczesny GKKF (dzisiaj GKKFiT) poparł czynnie żądania Polskiego Związku Jeździeckiego i dał pełne możliwości rozwoju jeździeckiego wyczynu, jak to uczyniło o wiele wcześniej dla innych dyscyplin sportu, wtedy mając bardzo dobrych trenerów, uzdolnionych jeźdźców, niezłe konie i niezniszczalny zapał rodziny jeździeckiej, w ciągu kilku lat Polacy mogliby nawiązać do dawnych tradycji. Niestety, za słowami nie poszły czyny, a w dodatku kierownicy sportu okazali się bardzo niecierpliwi, oczekując wyników, nawet w tych skromnych warunkach, już w ciągu 2—3 lat. Tymczasem zarówno skoki jak i WKKW wymagają wieloletniej żmudnej pracy treningowej dwu żywych istot, stąd zagadnienie jest tak skomplikowane.



Bronz dwukrotnie startował na Olimpiadzie w Meksyku — w konkursie indywidualnym pod Marianem Kozickim (na zdjęciu) i w pucharowym pod Janem Kowalczykiem (fot. S. Rozwadowski).

Podajemy ten wstęp do jeździeckich zdarzeń olimpijskich lat 1960 i 1968, aby Czytelnicy, którzy zetknęli się z wynikami naszych jeźdźców WKKW w Rzymie i skoczków w Meksyku tylko od strony suchych wyników, mogli sobie wyrobić zdanie o warunkach w jakich przebiegały przygotowania do olimpiad. Wtedy dopiero zrozumieją i właściwie ocenią wysiłek trenerów i jeźdźców. Nie znaczy to wcale, aby nie dowiedzieli się i o błędach w przygotowaniach.

Rzym — 1960

Po udanym występie naszej ekipy WKKW w Harewood na mistrzostwach Europy w roku 1959, gdzie

zajęła ona wysoką, IV lokatę, sprawa wysłania jej na Olimpiadę do Rzymu została praktycznie biorąc rozstrzygnięta. Od wiosny 1960 r. mjr Leon Kon zabrał się solidnie do pracy z kadrą narodową, z której miano wyselekcjonować na sierpień-wrzesień czterech najlepszych jeźdźców, z najlepszymi końmi.

Po trudach przygotowań i wykruszeniu się niektórych zawodników (np. Marian Kowalczyk złamał rękę), do ekipy na Olimpiadę zakwalifikowali się: Marian Babirecki (koń Volt), Andrzej Kobyliński (Wolbórz), Andrzej Orłoś (Krokosz) i Marek Roszczynialski (Gafme). Konie rezerwowe, które ustępowały umiejętnościami koniom pierwszego rzutu, to były Klarys, Wizma, Urugwaj i Fis.

W takim to składzie, pod wodzą majora Jana Mossakowskiego (mjr Leon Kon został zaproszony do olimpijskiego jury), ekipa polska wyjechała do Rzymu na pierwszy powojenny olimpijski start. Daleka podróż z Kwidzyna do Rzymu w niewygodnych wagonach kolejowych, odbiła się niewątpliwie na kondycji koni.

Konkurencja WKKW rozegrana została, z wyjątkiem ostatniej próby w skokach, na terenach włoskiego ośrodka jeździeckiego Pratoni del Vivaro, położonego 45 km od Rzymu. Na Piazza di Siena w Villa Borghese, gdzie odbywały się skoki, przewożono konie samochodami. Warunki zakwaterowania koni w specjalnie zbudowanych na Olimpiadę stajniach z prefabrykatów, były bardzo dobre. Ale przecież w tym okresie, kiedy w Polsce już jest jesień, a noce są chłodne, na Półwyspie Apenińskim trwały ciągle upały. To oczywiście odbiło się na kondycji polskich koni, mających zbyt krótki okres aklimatyzacji.

Już w transporcie kolejowym Urugwaj skaleczył się, a zainfekowana rana spowodowała ciężką chorobę, z której konia z trudem wyleczono. Wykazująca w okresie przygotowań wspaniałą formę klacz Gafme zakulała tuż po przybyciu do Włoch i tak drugi koń wypadł z ekipy. Nie na tym jednak koniec nieszczęść. Najlepszy koń, który w roku poprzednim wygrał mistrzostwo Polski — Krokosz, zachorował na influencję, połączoną z bardzo wysoką gorączką. W tej sytuacji nasi jeźdźcy musieli skorzystać z koni rezerwowych. Orłosiowi dano Klarysa, którego dosiadł po raz pierwszy na treningu w Pratoni del Vivaro, a Wizma — najsłabszy z koni rezerwowych — dostała się Roszczynialskiemu. Niewesołe perspektywy zarysowały się więc jeszcze przed startem. Jechać na nieznanym koniu na czworoboku, w steeple, ba, w erosie — to ryzyko, którego miarę może zrozumieć tylko doświadczony jeździec.

Nie bacząc na zaistniałe trudności trzeba było startować. Próba ujeżdżenia trwała 3 dni (6—8 września); przechodziło ją po 25 koni dziennie, na starcie stanęło bowiem 18 ekip i jeden jeździec indywidualnie (z CSRS), łącznie 73 konie. Warto zaznaczyć, że nie tylko w naszej ekipie startowały konie polskie, gdyż dwa (pod zmienionymi nazwami) dosiadane były przez jeźdźców kanadyjskich, a mianowicie Wisping i Czar Walca. Również wśród trenerów ekip zagranicznych byli Polacy. Ekipę irlandzką prowadził ppłk Zgo-rzelski, a kanadyjską mjr Peregorodzki.

Do konkursu ujeżdżenia konia większość ekip wyjechała na specjalnych siodłach, na długich strzemionach. Polacy tuż przed startem wydłużyli strzemiona, co zmieniło ich sylwetki i dosiad oraz utrudniło działanie pomocami, gdyż siodła polskie dostosowane były do siadu na krótszych strzemionach. Odbiło się to oczywiście na ocenach.

Spośród naszych koni na czworoboku zdecydowanie wyróżnił się Volt, który wydatnością i płynnością ruchów górował nad konkurentami. Niestety zbyt niskie ustawienie głowy, a przede wszystkim niedokładność ruchów wykonywanych w stępie spowodowały, że został on zakwalifikowany dopiero na 34 miejscu z 127 pkt. karnymi. Wyprzedził go Wolbórz pod Kobylińskim, zajmując 28 miejsce (124 pkt.). Konie rezerwowe znalazły się na dalszych miejscach: Klarys pod Orłosiem na 42 (135 pkt.), a Wizma pod Roszczynialskim na 60 (153,5 pkt.).

Próba wytrzymałości odbyła się w dniu 9 września. Z terenem walki zapoznawali się zawodnicy już 4 września (steeple: 3,6 km, 12 przeszkód, cross: 8,1 km, 36 przeszkód), konstatując zgodnie, że jeszcze

nie było tak ciężkiej próby na zawodach olimpijskich, ani mistrzostwach kontynentalnych. Nic też dziwnego, że prasa włoska, na podstawie wypowiedzi jeźdźców zapowiadała „generalną masakrę”. Twierdzono, że kto dojedzie do celownika tej próby, ma murowane punktowane miejsce. Już druga przeszkoda — rów 4-metrowy, na 1,5 m głęboki, wypełniony błotnistą mazią, a poszerzony do 5 m rosnącymi przed nim badyłami, wydawał się być „grobem” dla większości koni. Tymczasem okazało się, że tylko kilka z nich „skorzystało” z błotnistej kąpieli i z trudem trzeba je było stamtąd wyciągać.



Największe nadzieje na ewentualne sukcesy w olimpijskich konkursach skoków w Meksyku wiązano z Drobnicą, którą widzimy tu na treningu pod Janem Kowalczykiem; niestety Drobnica nie wystartowała (fot. S. Rozwadowski).

Wśród pozostałych przeszkód, najgroźniej przedstawiały się: zeskok z urwiska 2-metrowej wysokości na skośny stok, na którym ułożono sąg drewna wysokości 120 cm, następnie bardzo szeroki, płaski torfiasty rów oraz grupa przeszkód w formie bankietu, na który skakało się przez mur. Z niższego poziomu bankietu należało oddać skok ponad głębokim rowem na wyższy, a z tego znów (170 cm wysokiego) był zeskok na drogę, za którą znajdował się płot z żerdzi.

Kiedy jako pierwszy z Polaków (nr 15) ruszał Babirecki wiadomo było, że przed nim ukończyło cross tylko 3 jeźdźców i to z błędami. Większość zawodników zabrały karetki pogotowia, które stale krążyły obok trasy. Galopując równo i spokojnie Volt przebył cały cross bezbłędnie, a kiedy ogłosiły to megafony, wielu następnym jeźdźców odetchnęło z ulgą. A więc cross był dla ludzi!

Bardzo dobrze pojechał też Orłoś na Klarysie, bo na całej trasie miał tylko jedno wyłamanie. Niestety nie powiodło się pozostałym jeźdźcom. Wolbórz, choć ukończył w roku poprzednim próbę w Harewood, nie był koniem o dużej klasie i nie podołał trudom olimpijskiego crossu. Roszczynialski, dosiadający

kobyłki, która nawet na zawodach krajowych miała pewne trudności z ukończeniem próby wytrzymałości, nie zobaczył celownika. Dzielną klacz dobrnęła daleko, bo aż do bankietów, i tam dopiero „utopiła” się w rowie.

Nie można pominąć sprawy niezwykle trudnych tras przebiegów drogami i ścieżkami, z których konie wracały tak zmęczone, że niektóre z nich z trudem galopowały na crossie.

W ostatnim dniu, kiedy już właściwie wszystkie konie z mniejszymi lub większymi błędami kończą parcours, ustawiono przeszkody w jakiś mało przemyślany sposób, m. in. jeźdźcy musieli dokonać dwie wolty i objeżdżać jedną z przeszkód z wyznaczonej strony. Ten ostatni obowiązek spowodował eliminację dwóch jeźdźców, w tym i Orłosa. Wydarzyło się jednak, że konkurs z niewiadomych przyczyn opóźniono, a plan parcoursu wywieszono w ostatniej chwili, tak że jeźdźcy nie mieli czasu skonfrontować trasy przebiegu na rysunku. Ten właśnie fakt był podstawą do założenia w FEI protestu, który został uwzględniony dopiero po paru miesiącach. Orłós, który miał tylko jedną zrzutkę na parcoursie, został „zrehabilitowany” i ostatecznie przyznano mu miejsce 17.

Z 73 koni, które wzięły udział w próbie ujeżdżenia, całość WKKW ukończyło tylko 36 koni. Wśród 10 najlepszych znalazły się 3 pochodzenia irlandzkiego, 2 polskiego (Volt i Wisping), 2 radzieckie, 2 australijskie i jeden francuski.

A oto najlepsza dziesiątka:

1. L. Morgan — Salad Days (Australia) — 7,15 pkt.
2. N. Lavis — Mirrabooke (Australia) — 16,5 pkt.
3. A. Buehler — Gays Park (Szwajcaria) — 51,21 pkt.
4. M. Bullen — Cottage Romance (W. Brytania) — 62,6 pkt.
5. S. Mursalimow — Satrap (ZSRR) — 63,75 pkt.
6. Le Goff — Image (Francja) — 72,91 pkt.
7. S. Bakłyszkin — Bazis (ZSRR) — 85,35 pkt.
8. M. Babirecki — Volt (Polska) — 85,40 pkt.
9. E. Harty — Harlequin (Irlandia) — 112,00 pkt.
10. R. Edler — Canadian Envoy — Wysping (Kanada) — 115,30 pkt.

Drużynowo wygrała Australia — 128,18 pkt.; 2. Szwajcaria — 386,02; 3. Francja — 515,71; 4. W. Brytania — 516,21; 5. Włochy — 528,21; 6. Irlandia — 674,00. Drużyna polska została zdekompletowana.

Ciężka próba olimpijska WKKW dowiodła, że decydującą rolę w tej konkurencji odgrywa klasa konia. Na 18 koni z 6 czołowych ekip aż 11 było pochodzenia irlandzkiego.

Mimo, że polscy jeźdźcy pokazali się w Rzymie dobrze, bo tak trzeba ocenić ich start we wspomnianych powyżej warunkach, PKO1 nie wysłał ich na Olimpiadę 1964 roku do Tokio. O niesłuszności tej decyzji najlepiej świadczy fakt, że w 1965 r. M. Babirecki na Volcie zdobył w Moskwie tytuł mistrza Europy, a Ciesielski na Skoku był w tej konkurencji piąty.

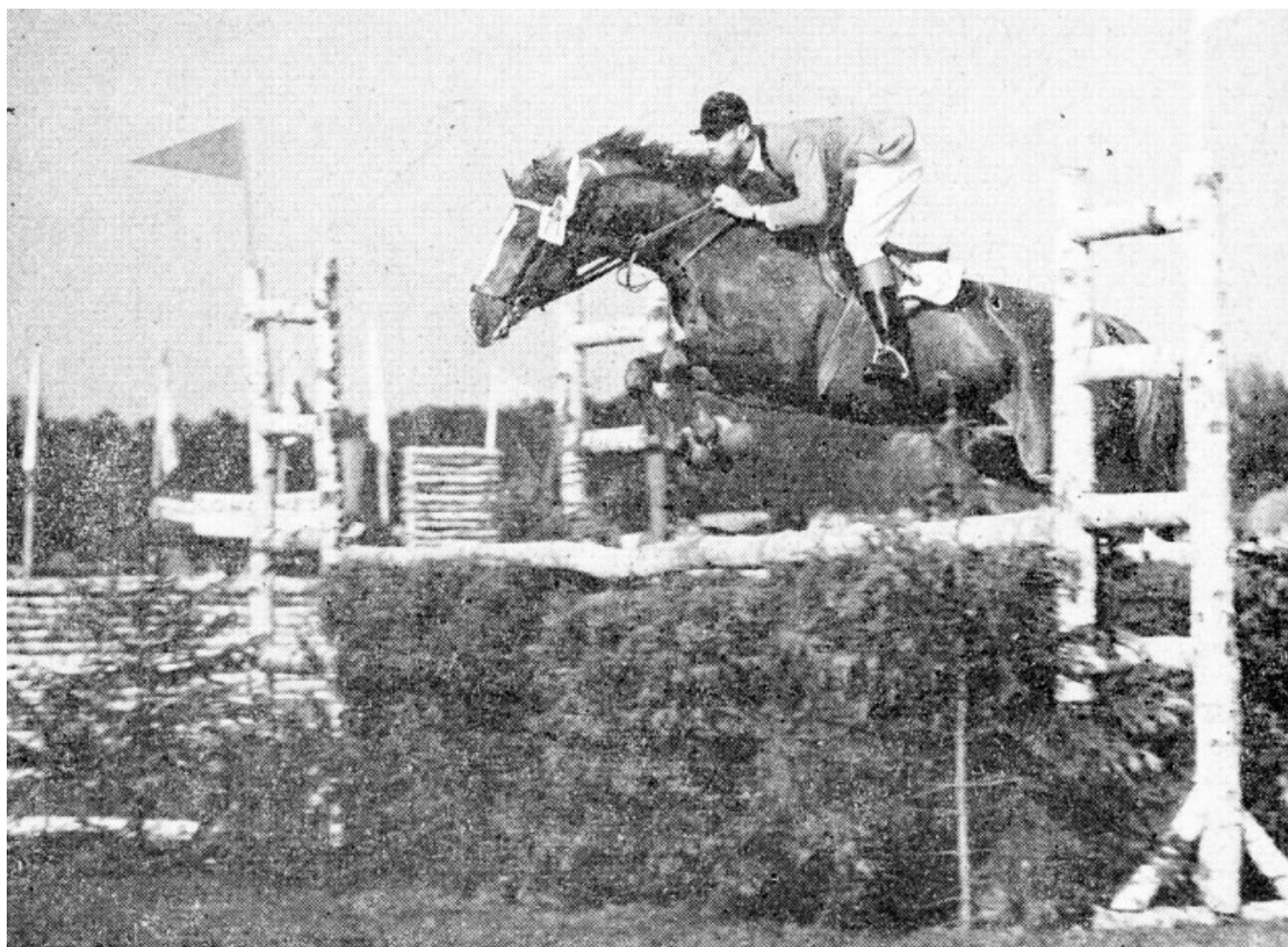
Meksyk — 1968

W okresie między Olimpiadami w Rzymie (1960) i w Meksyku (1968) polskie jeździectwo zrobiło dość duży postęp, ale równocześnie poniosło dwie niepowetowane straty, jakimi były zgony czołowych instruktorów jeździectwa — mjr Leona Kona i ppłk Karola Rómmla.

Jak to zwykle bywa w sporcie, zdarzają się okresy wysokich osiągnięć jak i regresu. W jeździectwie jest to ściśle związane z klasą koni. Zjawisko to obserwowaliśmy przez kilka lat w Polsce, kiedy czołowy

jeździec lat sześćdziesiątych, Jan Kowalczyk, dysponował parą koni, która przyniosła mu wielką sławę w Europie. Drobnica i Ronceval, bo o nich tu mowa, były końmi o dużym talencie i charakterze odpowiadającym ich jeźdźcowi. Sukcesy Kowalczyka i innych czołowych skoczków w latach 1965—1968 stworzyły klimat, dzięki któremu wysłano do dalekiego Meksyku naszych skoczków. Byli tacy, którzy twierdzili, że źle się stało, iż nie pojechała ekipa WKKW, jako że skoczkowie zawiedli. Ale o tym mówiono dopiero po powrocie z Olimpiady.

Kiedy w lipcu 1968 roku, na słynnych zawodach w Akwizgranie, Drobnica osiągnęła szczyt formy i wygrywała z końmi mistrzów Europy, Świata i Olimpiad, wszystkim wydawało się, że Kowalczyk może na niej wywalczyć medal w skokach, nawiązując do wyczynu mjr A. Królikiewicza i srebrnych medalistów Pucharu Narodów z Amsterdamu. Zorganizowane po Akwizgranie zgrupowanie w Warszawie miało pod okiem trenera mjr Wiktora Olędzkiego dociągnąć formę koni i wyjaśnić ostatecznie sytuację, która ma jechać za Ocean. Na początku września, na hipodromie Legli na Kozielskiej, zebrały się władze PZJ oraz przedstawiciele PKOl i GKKFiT, aby wydać po konkursie kontrolnym ostateczną decyzję odnośnie składu ekipy.



Andrzej Orłoś był 17 w olimpijskim WKKW w Rzymie na koniu Klarys.
Na zdjęciu widzimy go w konkursie skoków na Bao Day

Parcours nie był szczególnie trudny, jako że chodziło o uniknięcie ewentualnych kontuzji, ale wymiary poszczególnych przeszkód były na tyle pokaźne, aby można było ocenić formę konia. I oto przykra niespodzianka — Drobnica zaczęła odmawiać skoków. Nikt nie odważyłby się wtedy zrezygnować z najlepszego konia. Zdecydowano ją wysłać twierdząc, że klaczy coś dolega i do czasu startu w Meksyku wielokrotna „mistrzyni Polski” oraz zwyciężczyni na hipodromach NRF, Holandii, NRD i Anglii, dojdzie do siebie. Ze względu na koszty przelotu ustalono, że ekipa pojedzie w składzie tylko

pięciu koni, co oznaczało, że jeżeli Drobnica nie wydobrzeje, ekipa będzie bez konia zapasowego. I tak też się stało.

Ekipa olimpijska składała się z następujących jeźdźców: Jan Kowalczyk (Drobnica), Marian Kozicki (Bronz), Antoni Pacyński (Cirrus) i Piotr Wawryniuk (Poprad 1 Farys). Trenerem był rtm. Wiktor Olędzki, a szefem ekipy i równocześnie lekarzem wet. Aleksander Falewicz. Konie wysłano pospiesznym pociągiem do Paryża, tam załadowano na samolot, którym dotarły do Meksyku. Znalazły się tam po około trzech dniach podróży.

Na przedmieściu olimpijskiego miasta, na terenach jeździeckiego klubu, umieszczono konie w wygodnych i dobrze klimatyzowanych stajniach. W odległości 15 km od stajen znajdował się plac konkursowy, który pozwolono wszystkim ekipom raz wypróbować. Ale nim do tego doszło, konie musiały przejść długi okres aklimatyzacji, jako że różnica poziomów między Warszawą a Meksykiem sięgała około 1700 m. Aklimatyzacja była więc niezbędna i przeciągnęła się do dwu tygodni. Dopiero potem trener zastosował spokojny rozruch, pozwalający na nabranie niezbędnej kondycji, a następnie przeszedł na normalny trening, stosowany w sporcie wyczynowym. Niestety, nadzieje, że Drobnica zacznie skakać, spełzyły na niczym. Przeszkody, nawet 140-centymetrowe, okazały się dla niej nie do „przebycia”. Trzeba było zrezygnować z tego konia, a „kompleks Drobnicy” odbił się na psychice całej ekipy. Co się z nią stało? Najśluszniejszą na to odpowiedzią będzie chyba stwierdzenie, że została przetrenowana po okresie ogromnego wysiłku w Akwizgranie i nabrała psychicznego urazu do skoków. Nie pomogły bowiem potem i długie miesiące odpoczynku w kraju. Najlepszy koń, jakiego kiedykolwiek posiadało polskie jeździectwo w konkurencji skoków, skończył się u szczytu i został przekazany do macierzystej stadniny Rieczna na matkę.

W programie olimpijskim skoków przewidziano w Meksyku oddzielny konkurs indywidualny i oddzielny konkurs zespołowy — Puchar Narodów. Do tego pierwszego przeznaczono z polskiej ekipy 3 jeźdźców: Kozickiego na Bronzie, Wawryniuka na Farysie i Pacyńskiego na Cirrusie. Konkurs odbył się 23 października, a więc w pięć tygodni od przybycia ekipy do kraju Azteków.

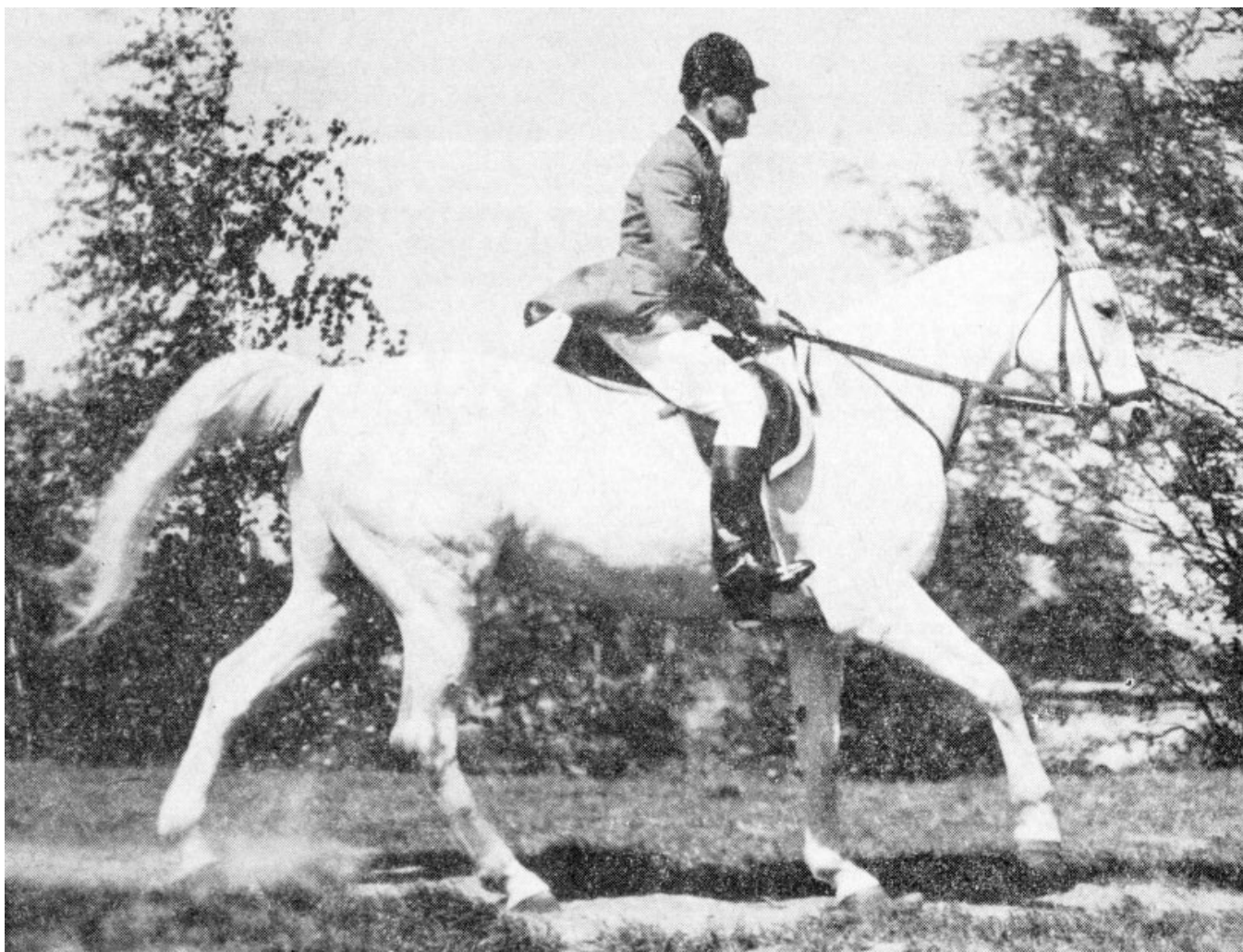
Parcours konkursu indywidualnego, na pozór łatwo ustawiony, zabudowany przeszkodami od 130 do 160 cm wysokości z 5-metro-wym rowem, okazał się dla zdecydowanej większości spośród 42 startujących koni zbyt trudny do przebycia. Może wpływała na to i pora rozgrywania konkursu, w godzinach między 10 a 16 oraz dość wysoka temperatura. Z tych to przyczyn tylko 18 koni spełniło warunki eliminacyjnego nawrotu, to jest nie strąciło więcej jak dwie przeszkody. Dwa konie przeszły ten parcours bezbłędnie, sześć z jedną zrzutką, w tym jeden z przekroczonym czasem, a 10 z dwoma błędami. Trzy konie zostały wyeliminowane. Niestety żaden z polskich koni nie zakwalifikował się do drugiego, finałowego nawrotu. Bronz z siedmioma zrzutkami zajął ostatecznie 35 miejsce, Cirrus z dziewięcioma i przekroczonym czasem 38, a Farys rozbudował cały niemal parcours, uzyskując 52,75 pkt. karnego i miejsce 39, był on ostatnim z tych, które dobrnęły do celownika.

Złoty medal zdobył William Steinkraus (USA) na Snowbound, mając 4 pkt. (0 + 4), a srebrny znana amazonka brytyjska Marion Coakes, na małym koniku Stroller 8 pkt. (0 + 8). O przyznaniu medalu brązowego zadecydowała dodatkowa rozgrywka pomiędzy Brytyjczykiem Davidem Broomem na Mister Softee i Amerykaninem Frankiem Chapot na San Lucas. Wygrał ją Brytyjczyk w czasie o 1,5 sek. krótszym od rywala.

W cztery dni potem na zakończenie igrzysk, w dniu 27 października o 8 rano stanęło do walki o Puchar Narodów na boisku wielkiego stadionu olimpijskiego, wypełnionego olbrzymią liczbą 150 000 widzów — 15 ekip, każda z udziałem trzech koni.

W polskim obozie trwały przedtem narady, jak zestawić ekipę do tego najważniejszego startu. Koniecznie chciano, aby wziął w niej udział Kowalczyk, który konkurs indywidualny oglądał z trybun. Miał on do wyboru zasadniczo dwa konie — Bronza i Poprada, ponieważ Cirrus nie odpowiadał mu już

na treningach w Warszawie, a Farys kompletnie zawiódł w konkursie indywidualnym, tak że wyeliminowano go z planów startowych na Puchar.



Największy sukces olimpijski po ostatniej wojnie odniósł Marian Babirecki na Volcie; zajął on w rzymskim WKKW ósme miejsce (fot. S. Rozwadowski)

Ostatecznie ekipa wystartowała w składzie: Pacyński na Cirrusie, Wawryniuk na Popradzie i Kowalczyk na Bronzie. Parcours był o wiele trudniejszy, niż w dniu konkursu indywidualnego. Najazdy bardzo nieprzyjemne, a norma czasu tak wyśrubowana, że tylko dwa konie (Bellevue R. d'Inzeo i Mister Softee Brooma) zmieściły się w przewidzianym czasie. Punkty karne sypnęły się więc jak z rogu obfitości, o czym najlepiej świadczy fakt, że żaden koń nie przebył parcoursu bezbłędnie. Najlepszy przebieg z jedną zrzutką miał niemiecki koń Donald Rex pod Schoeckemoehle. Ekipa irlandzka, dosiadająca wspaniałych skoczków, została wyeliminowana w pierwszym nawrocie, a drugiego nawrotu nie ukończyła srebrna medalistka Marion Coakes, grzebiąc tym medalowe szanse Wielkiej Brytanii.

A Polacy? Nim wystartował jako pierwszy z naszej ekipy Pacyński, już jeden koń został wyeliminowany, a takie asy jak Mancinelli czy Schriedde miały po 23 i 33 pkt. karne. Cirrus rozpoczął przebieg bardzo dobrze, pokonując początkowe przeszkody równym galopem, ale potem usztywnił się i do końca parcoursu nałapał 41V4 pkt. Wawryniuk jechał zbyt wolno, tak że Poprad pakował się we wszystkie szersze przeszkody, inkasując łącznie 37 pkt. Start Kowalczyka zapowiadał się dobrze, bo Bronz skakał koncertowo na rozprężalni. Niestety, Kowalczyk pojechał zbyt ostro, tak jak to niegdyś uczynił na Drobnicy, co tamtej klaczy odpowiadało. Tymczasem Bronz goniony sam jeszcze dodawał „zarabiając” 45 pkt. karnych.

Po pierwszym nawrocie była godzina przerwy. Polska ze 123 pkt. uplasowała się na 12 pozycji, wyprzedzając wyeliminowaną Irlandię, Japonię i ZSRR. Po godzinnej przerwie rozpoczęto drugi nawrót. Większość koni popełniła w tej fazie walki więcej błędów. Do nich należał i Cirrus, który „zaliczył” 52 3/4 pkt. Jechany energiczniej Poprad zrobił już tylko 5 zrzutek (23 1/2 pkt.), a Bronz skończył parcours niemal z identycznym rezultatem 23 3/4 pkt. Po konkursie okazało się, że konie nasze nie były zmęczone i przy lepszej jeździe można było uzyskać korzystniejszy rezultat.

Po całej konkurencji kolejność ekip była następująca: 1. Kanada — 102,75; 2. Francja — 110,5; NRF — 117,25; 4. USA — 117,50; 5. Włochy — 129,25; 6. Szwajcaria — 136,75; 7. Brazylia — 138; 8, W. Brytania — 159; 9. Australia — 165,5; 10. Meksyk — 209,5; 11. Polska — 223,25; ZSRR — 230,5; 13. Argentyna — 275; 14. Japonia — 283,25.